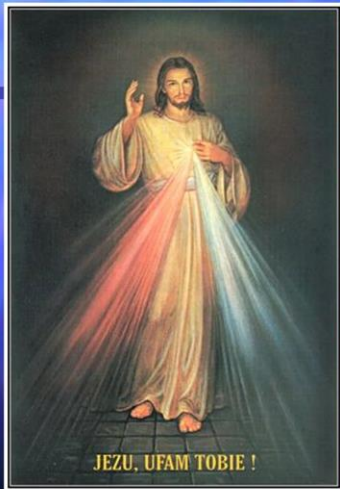


O podobaniu się ludziom

W Piśmie Świętym znajduje się wiele pouczeń, że należy zabiegać o podobanie się ludziom. "Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi - mówił Pan Jezus - aby widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 5,16). Zaś Apostoł Paweł powiada tak: "Staram się przypodobać wszystkim pod każdym względem, nie szukając własnej korzyści, lecz dobra wielu, aby byli

zbawieni" (1 Kor 10,33).



Tylko wobec Boga możemy bez ograniczeń rozwijać pragnienie podobania się i dojrzewać przy tym.

Pan Bóg stworzył nas i jako jedyny zna naszą rzeczywistą wielkość.

Pan Bóg kocha nas takimi jakimi jesteśmy i pragniemy być.

Jednak potrzeba podobania się ludziom może być również czymś negatywnym: "Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą; tak samo bowiem przodkowie ich czynili fałszywym prorokom" (Łk 6,26). Podobnie mówił Paweł: "Gdybym jeszcze teraz ludziom chciał się przypodobać, nie byłbym sługą Chrystusa" (Ga 1,10).

A przecież wypowiedzi te nie są ze sobą sprzeczne. Przede wszystkim jest tylko Ktoś Jeden, komu powinniśmy się podobać zawsze i w każdej okoliczności. Tylko On jeden widzi człowieka w całej jego prawdzie, Jego Jednego nie da się

zwieść pozorami i On Jeden nie przeoczy żadnego dobra, które jest w nas ukryte. Zresztą On jest nie tylko Świadkiem Absolutnym naszego dobra i niestety zła, ale On nas do czynienia dobra i do unikania zła uzdalnia.

Właśnie ta prawda określa różne rodzaje podobania się ludziom - dobre i złe. Kiedy człowiek przez swoje postępowanie, podoba się Bogu, byłoby czymś najbardziej prawidłowym, gdyby to zarazem podobało się ludziom. Toteż kiedy czyniąc dobro, podobamy się ludziom, dziękujmy za to Bogu, bo jest w tym jakiś znak bliskości Królestwa Bożego. "Bo Królestwo Boże (...) to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym. A kto w taki sposób służy Chrystusowi, ten podoba się Bogu i ma uznanie u ludzi" (Rz 14,17n). Jednak podobanie się ludziom nie może być celem czynienia dobra, w każdym razie nie głównym celem. Pan Jezus bardzo nastawa! na to - czytamy o tym zwłaszcza w szóstym rozdziale Ewangelii Mateusza - żebyśmy nasze dobro czynili w obliczu Ojca, "który widzi w ukryciu".

Czy wobec tego nie wolno nam zabiegać o to, żeby podobać się ludziom? Ależ owszem! - jeśli nie jest to naszym pierwszym celem i jeśli to służy czemuś dobremu. Zwłaszcza jeśli dzięki temu zbliżają się oni do Boga lub skłaniają ku jakiemuś niewątpliwemu dobru. Taki jest sens dwóch pierwszych pouczeń, które przytoczyłem na początku.

Natomiast nie tylko czymś podejrzanym, ale po prostu czymś zgubnym staje się chęć podobania ludziom, kiedy prowadzi nas ona do zła. Niestety, często - wskutek naszej słabości - ulegamy tej niebezpiecznej chęci. Przytoczmy parę pospolitych przykładów tej postawy.



Z BRAKU ODWAGI

Przychodzi, dajmy na to, ktoś do mnie poradzić się w sprawie ważnej decyzji życiowej, jaką zamierza podjąć. Ja widzę, że jest to zła decyzja, ale widzę zarazem, że ten człowiek w gruncie rzeczy wcale nie szuka u mnie rady, on raczej oczekuje, że ja pochwalę tę jego decyzję. Czuję, że jeśli powiem mu, co o tym myślę naprawdę, zawiodę jego oczekiwania, a może nawet zrażę go do siebie gruntownie. Toteż przystępuję do gry. Zaczynam mówić mu rzeczy, które wcale nie płyną z mojego sumienia, ale z mojej słabości. Może gdyby starczyło mi spokojnej odwagi, żeby powiedzieć owemu człowiekowi, co o tym myślę, uratowałbym jego duszę. Tymczasem stałem się współuczestnikiem zła mojego bliźniego. Niekiedy jestem przymuszany do współuczestnictwa w złu nie okreźnie, ale całkiem wprost. Na przykład żąda się ode mnie, abym rzucił swój kamień na kogoś, kto jest niemiły dyrektorowi. Albo koledzy w pracy zorganizowali sobie jakieś nieuczciwe pieniądze i wmuszają we mnie część osiągniętych zysków, jako że w ten sposób najłatwiej zamknąć usta niewygodnemu świadkowi. Albo wręcz spotykają mnie pogróżki, które mają mnie zmusić, bym przyklasnął czemuś, czego nie aprobuję. Ja nie chcę się narazić czy to dyrektorowi, czy to kolegom, czy owemu szantażyście, i zachowuję się po ich myśli. Aż tak potężny może być we mnie lęk przed tym, że może przestanę podobać się ludziom, od których czuję się zależny lub na których mi w tej chwili zależy.

**Będiesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego,
z całej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich,
a bliźniego swego jak siebie samego**



**Przypominają się tu słowa proroka Izajasza:
"Dlaczego drżysz przed człowiekiem
śmiertelnym? Zapomniałeś o Panu, twoim
Stwórcy, który rozciągnął niebiosa i założył
ziemię, a po całych dniach lękasz się wściekłości
ciemieży, gdy ten się uwziął, by niszczyć" (Iz
51,12). Pan Jezus zaś mówił nam, że lepiej narazić
się nawet własnemu ojcu lub matce niż stanąć po
stronie zła. "Kto kocha ojca lub matkę bardziej
niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna
lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie
godzien" (Mt 10,37).**

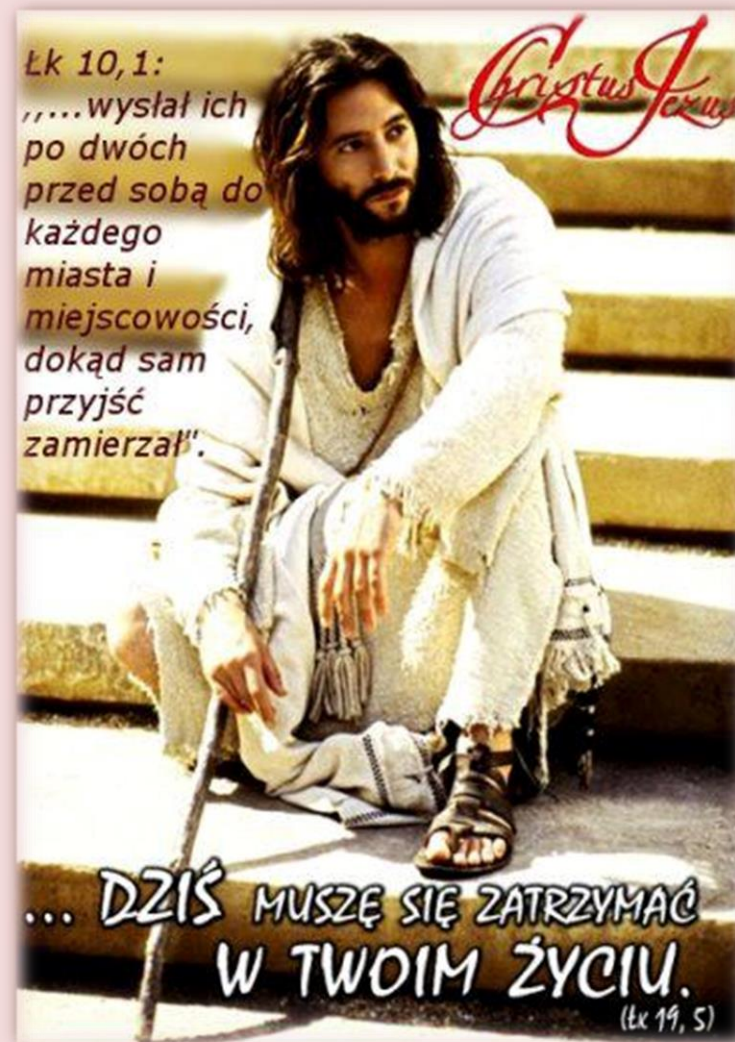
**Ale też wielką odpowiedzialność bierze na
siebie człowiek, który wymusza na drugim jakąś
złą przysługę - zwykle zresztą wykorzystując
swoją nad nim przewagę. W ten sposób żona Potifara usiłowała sprawiedliwego Józefa wciągnąć do rozpusty - i
ciężko się na nim zemściła, kiedy ten wolat Bogu się podobać niż człowiekowi, choćby nawet potężnemu.
Podobną zasadzkę zastawili na niewinną i czystą Zuzannę dwaj rozpustni sędziowie. Zuzanna wiedziała jedno:
że grzech jest czymś gorszym niż utrata życia, i stosownie do tego się zachowała. "Uciekaj od grzechu jak od
węża - czytamy w Księdze Syracha (21,2) - jeśli się bowiem zbliżysz, ukąsi cię".**

**Niestety, niejedna kobieta czy dziewczyna - w sytuacjach znacznie mniej dramatycznych - daje się wciągnąć w
rozpustę, mimo że grzech ten niczym jej nie pociąga, a nawet jest dla niej czymś wstrętnym. Czasem dzieje się to
przez zaskoczenie, kiedy ktoś cieszący się w jej oczach autorytetem stawia ją w sytuacji, kiedy jedyną dla niej**

obroną byłoby ostre odepchnięcie tego "autorytetu", a na to nie ma ona dość siły ducha. Częściej dzieje się to w wyniku pośpiesznego rachunku, że przez odmowę mogłaby zrazić do siebie niepożądanego zalotnika, od którego jest uzależniona. Kobieta taka zapewne obrazilaby się, gdyby jej powiedzieć, że jej postawa ma w sobie jakieś elementy prostytutki. Na pewno jednak bardziej na potępienie zasługują mężczyźni, którzy doprowadzają do takich sytuacji, częstokroć wykorzystując społeczną przewagę nad swoją ofiarą. Zapewne nawet nie przeczuwają oni, jak ciężkie i długotrwałe mogą być skutki krzywdy, którą w ten sposób wyrządzili drugiemu człowiekowi.

WBREW SUMIENIU

Niekiedy postępowanie wbrew sumieniu może na nas wymuszać nie drugi człowiek, ale bezosobowa opinia. Przymusza cię na przykład ta rozpowszechniona opinia, żebyś uznał, że wszystkie religie są jednakowo wartościowe oraz że z dogmatami wiary człowiek oświecony nie powinien się zanadto liczyć. Jeśli nie przyłączysz się do tej opinii, zostaniesz napiętnowany przez swoje środowisko jako człowiek niepostępowy, nietolerancyjny, faszysta, obskurant, bigot. Tego rodzaju symboliczna degradacja jest niewątpliwie dotkliwą karą, toteż niejeden ulega presji opinii i wpadłszy między wrony, kracze jak i one. Takiemu może już nawet nie chodzi o to, żeby się ludziom podobać, on tylko gotów jest zapłacić wszelką cenę, byleby nie uchodzić w oczach ludzi za głupca lub doktrynera. Woli zdradzić nawet prawdę, jeśli ona się ludziom nie podoba.



My chyba więcej zdajemy sobie sprawę z tego, że prawda bywa prześladowana, aniżeli z tego, że bywa ona również wyszydzana. W sytuacji prześladowania prawdy człowiek duchowo słaby może się przestraszyć wiązania z nią swoich losów. Sytuacja, kiedy prawda jest wyszydzana, pod pewnym względem jest trudniejsza. Sytuacja ta uruchamia bowiem mechanizmy, które prowadzą do tego, że ludzie zaczynają się prawdy wstydić. Człowieka, który wstydi się prawdy, łatwiej użyć do budowania świata zakłamanego, opartego na nieprawdzie, aniżeli człowieka, który boi się prześladowania za prawdę. Toteż Chrystus przestrzega nas przed pokusą takiej zdrady bardzo ostro: "Kto się bowiem Mnie i słów moich zawstydi przed tym pokoleniem wiarołomnym i grzesznym, tego Syn Człowieczy wstydić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami świętymi" (Mk 8,38).

POD PRESJĄ

Żadna władza prześladowcza nie jest w stanie stworzyć sytuacji, w której przyznawanie się do prawdy zaczyna być czymś wstydlivym. Taką sytuację może stworzyć tylko społeczna niechęć do prawdy. Społeczeństwo może stworzyć taką atmosferę, że czymś wstydlivym, ciasnym i niemodnym staje się na przykład obrona poczętych dzieci albo sprzeciw wobec eutanazji, podnoszenie znaczenia etyki gospodarczej czy etyki seksualnej.

W tej atmosferze nawet ci, którzy szczególnie są powołani do głoszenia prawdy Bożej, mogą ulec jakiemuś paraliżowi i pomijać te wątki w nauczaniu wiary i moralności, które natrafiają na opór słuchaczy, zaś głosiciela narażają na niepoehlebne epitety. W języku biblijnym głosiciel taki nazywa się fałszywym prorokiem. Gotów jest on wypaczać głoszoną przez siebie prawdę, byleby spodobać się słuchaczom, a przynajmniej się im nie narazić.





Prawdziwego głosiciela cechuje postawa inna: "Tak głosmy Ewangelię, aby się podobać nie ludziom, ale Bogu, który bada nasze serca" (1 Tes 2,4).

Z czego oczywiście nie wynika, jakoby wolno było przekazywać prawdę bez liczenia się z odczuciami słuchaczy. Prawda nie powinna mieć kształtu kamienia, który ludzi rani. Powinna być przeniknięta miłością. Nie wolno jej wypaczać, ale też trzeba ją tak podawać, aby ułatwić słuchaczom otwarcie się na nią. Apostoł Paweł pisał

kiedyś o tym tak: "Nie mogłem, bracia, przemawiać do was jako do ludzi duchowych, lecz jako do cielesnych, jako do niemowląt w Chrystusie. Mleko wam dałem, a nie pokarm stały, boście byli niemocni" (1 Kor 3,In). Jeśli człowiek naprawdę podoba się Bogu, to zarazem naprawdę miłuje innych - nawet jeśli im się nie podoba.